

Dziewiaty ZJAZD KATOLIKOW W TASZKIENCIE

Pierwszy "zjazd katolików" w Taszkencie odbył się chyba w 2001-ym roku, bo teraz mamy 9-ty zjazd. Mamy około 600 katolików w całym kraju z tego połowa w stolicy, więc można powiedzieć, że z pozostałych 300-tu co trzeci wybiera się w drogę raz do roku, by zapoznać się z tymi katolikami co mieszkają w stolicy i z tymi, którzy przyjeżdżają z odległych okolic. Nawiasem mówiąc jest to niemiecki zwyczaj i u Niemców się nazywa "Katholikentag".

Ojcowie Franciszkanie wkładają wiele serca w organizację tego zjazdu, który również w jakimś sensie przypomina i pielgrzymkę i zlot młodzieży. W tym roku honorowym gościem był abp Peta z Astany (Kazachstan), były Kazachstańczyk i współsiostry z Afganistanu, Pakistanu i Tadżykistanu. Ja na tym zjeździe byłem zwykłym uczestnikiem i obserwatorem ale dzięki życzliwości braci mogłem chwilami być pożyteczny co mnie bardzo cieszy. Zwykle odbywa się to w sobotę gdy ludzie mają wolne. W tym roku zbiegło się to z "Dniem Zwycięstwa", który wyjątkowo uroczystość jest obchodzony jako "dzień zmarłych na wojnach".

1. Nasze delegacje

W Uzbekistanie jest 5 legalnych i kilka nierejestrowanych wspólnot. Ja mam 2 nierejestrowane i spośród 20-tu parafian (tyle mam realnie na duże święta w kapliczce - w zwykłe niedziele maksimum 10) 13 osób przywiozłem na uroczystości.

5 osób z oddalonej miejscowości Angren jechało razem ze mną zwykłym rejsowym busikiem, gdyśmy już byli w Taszkencie to wzięłem taksówkę, bo miałem w grupie dwie babcię i jedną młodszą mamę z dwuletnim dzieckiem. To było wzruszające. Upał był straszny i wszyscy wyglądali kłapnięci po podróży, ja natomiast miałem poryw emocji więc zabrałem u mamy śpiące dziecko i wyprzedzając wszystkich pierwszy wkroczyłem na plac kościelny. Żadnych delegacji powitalnych nie było. Byliśmy pierwsi mimo to czułem jak Pan Jezus się cieszy widząc mnie z tym dzieckiem na rękach. On przecież powiedział "pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie" i to było hasło na moim obrazku prymitywnym.

Ludzi rozmieściliśmy w trzech różnych najtanszych hotelach w okolicy, karmiliśmy na podwórku kościelnym pod sztucznym dachem z plandeki. Posiłki przyrządzała jakaś uzbecka rodzina i był trochę głównie płow czyli ryż z baranym mięsem i dużo przezrocznych sałatek, bo już dawno w ogrodach jest pełno zieleni w tym rzodkiewka, ogorki etc.

Pogoda nam się kilkakrotnie psuła. Cały maj mamy ulewne deszcze, tym niemniej to pomogło zatrzymać ludzi w kościele. Inaczej wielu by się naszych "wiesniaków" rozbiegło oglądać stolicę zamiast ślezczyć w kościele na modlitwach.

Wielu przyjechało pociągami z miast oddalonych ponad 1000 km np. z Urgencza. Inni 700km Bucharą, najbliższe mają Samarkandę i Ferganę po 300km no i pozostała część mojej grupy, która jechała z drugiego podgorskiego miasteczka Almalyk 70 km.

2. Dzień sobotni - początek

Dzień się zaczął psalmami, które prowadziłem ja.

Zaczalem od smiesznej opowiesci o jednym synku, ktorego mama nie mogla sie dobudzic do kosciola. On jej mowil blagalnym tonem: "nie pojde mam, bo tam nikt mnie nie lubi. To banda faryzeuszy, nikt mnie tam nie slucha i nie rozumie."

" Musisz isc synku mimo wszystko" sprzeciwiala sie mama.

Powiedz mi choc jeden powod dla ktorego mialbym pojsc pyta uparte chlopaczysko i mama odpowiada.

JESTES PRZECIEZ KSIEDZEM I NIKT NIE ODPRAWI MSZY SW. ZA CIEBIE...

PO TYM WSTEPIE, KTORY ROZBAWIL ZNIECHECONE DO MODLITWY TWARZE SZYBCIUTKO SIEGNELISMY PO SPECJALNIE NA TEN DZIEEN WYDRUKOWANE MODLITEWNIKI...

JUTRZNIA TRWALA ZALEDWIE 15 MINUT PO CZYM BISKUP ZE SWYM KOLEGA ARCYBISKUPEM Z KAZACHSTANU ZAJELI MIEJSCE PREZYDIALNE KOLO OLTARZA I ZACZELI EGZAMINOWAC 5 DWUOSOBOWYCH DRUZYM Z 5-CIU PARAFII.

Zaczynal sie konkurs wiedzy biblijnej o sw. Pawle.

W miedzyczasie lal deszcz wiec wszyscy sluchali uwaznie. W wiekszosci startowala mlodziez i tylko z Taszkientu startowala pani po 60-tce i jej kolega 30-to latek. Oni zwyciezyli choc sympatie byly oczywiscie na stronie mlodziezy. Boj trwal dwie godziny poczym byla przerwa i medialna prezentacja o sw. Pawle. Podobalo mi sie zwlaszcza zdjecie sporzadzone wedle opisow biblijnych i byc moze czaszki sw. przez kryminologow. Wyszedel lysawy jegomosc z krotka kozia brodka i pociagla twarza.

Dalej byl obiad glownie na stojaco w korytarzach podziemnej czesci kosciola czyli w krypcie. Tam nareszcie mozna bylo sobie pogadac ze znajomymi z calego kraju.

Mialem na jesieni rekolekcje w Urgenczu oraz wizyte w Ferganie, wiosna rekolekcje w Bucharze i krotka wizyte w Samarkandzie, totez znajomi sa wszedzie.

2. Popoludnie

Po poludniu byla koronka do Jezusa Milosierneho i Litania. Te rzeczy prowadzili inni ksieza, ktorzy jak wspominalem mamy w Uzbekistanie 10-ciu oni tez przyjechali ze swymi parafianami. Byla adoracja a potem przygotowanie do Mszy sw.

Tutaj niespodzianie dostalem robote. Przybylo sporo siostr zakonnych z Pakistanu i Afganistanu, ktore nie znaja rosyjskiego wiec kazanie abp Tomasza Pety z Astany tlumaczylem dla nich. Arcybiskup mowil ladnie i niespodzianie krotko. Zaczal od tego co powiedzial Jezus apostołowi Filipowi, ze kto widzial Go widzial Ojca, totez temat byl o "kontemplacji twarzy Pana Jezusa", podobno najlepiej to robic odmawiajac rozaniec. Mowil biskup o jakiejms wystawie o "swietosci zycia" w stolicy Uzbekistanu w trakcie, ktorej pewien publicysta z Polski opowiadal o swej karierze jako ojca rodziny i dlugo przepaszal, ze ma tylko 3 dzieci ale zaledwie 6 lat malzenstwa i obiecywal, ze sie poprawi.

Biskup wspomnial, ze kontemplujac twarz Jezusa i kochajac Go zaczynamy bardziej kochac innych i nawet obcych ludzi. Wspomnial nawet, ze pewnie zaden z obecnych ksiezy czy siostr nie mogli sie kiedyś domyslec, ze pokochawszy Jezusa bedzie musial pokochac daleki kraj o nazwie Uzbekistan.

Tak wiec jak widac kazanie bylo na tyle ciekawe, ze mozna je cytowac z pamieci i ja nie mialem klopotu, by gdy biskup usiadl zrobic streszczenie calosci jego wypowiedzi po angielsku.

3. Wieczor

Potem była kolacja. W międzyczasie się wypogodziło i już było wiadomo, że wieczorny koncert na placu kościelnym powinien się udać.

Najdłuższe wystąpienie na festiwalu miała reprezentacja z Fergany, zresztą było ich najwięcej bo 30 osób. Oni grali młodzieżowy chrześcijański rok.

Są to "dzieci ulicy" i naprawdę za serce bierze że już od lat franciszkanom starczy cierpliwości ich edukować i "prowadzić na ludzi", niektóre z tych dzieci mieszkają w klasztorze inne przychodzą co dzień by coś zjeść, pobawić się i pomodlić. Władze miejscowe mogłyby tego zabronić, bo jest takie prawo ale widzą, że to akcja potrzebna więc się nie wtracają na codzien. Od czasu do czasu kontrolują i znowu wraca spokój.

Potem występy miały inne dzieci ulicy, podopieczne siostr kalkutek.

Miały zielone i pomarańczowe koszulki i tańczyły afrykańskie kawalki pod melodie tamtamu w wykonaniu samych siostr. Same dzieciaki w większości uzbeckiego pochodzenia, niektóre przyszły z rodzicami i szybko po koncercie rozeszły się, bo zrobiło się ciemno i niebezpiecznie dla nich. Z tymi dziećmi też miałem zajęcia więc się serdecznie wyciskaliśmy a dwie przylepki nawet nie poszły na koncert tylko tuliły się do mnie co mnie trochę krepowało (co ludzie pomyśla) ale też nie sposób było przeganiać te polsieroty ze strasznym kompleksem braku ojcowstwa. Wiem od siostr co jest największym bólem tych dzieci i choć mają swe domy naprawdę są sierotami. Nie byłoby mnie wyciskaliby kogoś innego.

Dalej występowała Buchara i Samarkanda...oni mieli scenki teatralne o "licytacji duszy" i o "pokusach na liturgii" następnie dano głos mojej malutkiej rudej parafiance Danusi z Almalyka, która opowiadała o swych przodkach Polakach i jak się jej rodzina zapoznała ze mną. Powiedziała rzeczy które rozbawiły tłumy a mnie zaszewowały. Ten 15-letni dzieciak powiedział, że ja jestem "dobry" i gdy odjeżdżam z ich domu to rodzina przestaje się kłócić. Potem żartowano, że sam jej ten tekst napisałem.

Mówiła jednak z głowy i chyba z serca więc się na nią nie gniewam.

Jeszcze był finałowy występ taszkienckiego chóru i piosenki parafii z Urgencza. Oświetlenie było skromne płonęły małe świeczki na tle starych murów kościelnych. Bardzo romantyczny wieczór. Około 21-szej z Biskupem odmówiliśmy pacierz i rozeszliśmy się spać.

Jest coś wspominać na cały rok, do następnego Zjazdu katolików.

Pan Bog daje radości parami i chwilami naprawdę trudno to wszystko ogarnąć co On nam daje.

4. Niedziela

W niedzielę prowadziłem znowu modlitwy poranne i znowu otwierałem spiochom oczy i usta. Powierzono mi też adorację z litaniami i z rachunkiem sumienia. Inni księża w tym czasie spowiadali...

Msza zebrała ponad 200 osób, kazanie mówił nasz biskup tym razem o winnej łodzi i łatorosłach. Wspominał, że nasz kontakt z Jezusem powinien być osobisty podobny do tego jaki miał św. Paweł gdy się nawracał pod Damaszkiem. Jemu osobście Jezus zrobił wymówkę, że znęca się nad Nim, choć w rzeczywistości Paweł nawet nie znalazł Jezusa i znęcał się tylko nad Chryścjanami.

Potem Pawła zabrał Syłas i Barnaba czyli konkretni ludzie chrześcijanie do Tarsu w rodzinne strony Pawła i byli świadkami jak ten przesładowca

pięknie głosi Chrystusa i potem poprowadzili go do Jerozolimy żeby zapoznać z apostołami. Ten proces zapoznawania powtarza się w życiu każdego Chryściana. Również w Uzbekistanie. Ktoś polubił Chrystusa w swojej wiosce a potem w miasteczku znalazł więcej wierzących a ci go przywieźli na spotkanie katolików do Taszkentu.

Tutaj też przychodzi lepsze rozumienie co to jest wiara przez wymianę doświadczeń tych co uwierzyli wcześniej i już żyją żywą wiarą.

Takie były słowa naszego Biskupa, zapamiętałem je dobrze bo znowu musiałem tłumaczyć. Coraz bardziej mi się ta robota podoba. Ja przez to również coraz bliżej poznaję Jezusa, czego wszystkim życzę z całego serca. Pozdrawiam serdecznie i czekam na wieści.

Post Scriptum

Jeśli powyżej wymieniałem tylko plusy a nawet superlatywy. To warto wspomnieć i o minusach. Mam na myśli te dziewczynki, która powiedziała, że jestem dobry i że po spotkaniu ze mną w rodzinie ustają kłotnie. Muszę niestety rozczarować. Nie wszystko poszło tak gładko jak na pierwszy rzut oka mogło się wydawać nawet mnie...

Tych zachwytów moja praca nie ma aż tak wiele jak by się wydawało.

Po pierwsze pracuję tu zbyt krótko by się dać poznać i polubić po drugie ludzie sowieccy są przyzwyczajeni brać ale dawać nie potrafią stąd moje zdziwienie i zakłopotanie raczej niż dumę. Owszem napisałem wszystko jak było i wspominałem również o tym. Przemiłczałem natomiast co było potem. Z 13 osób jakie przywiezłem na zajęcia tylko mała Danusia i jej mama pozostali na festiwalu. Pozostałe 11 zrobiło mi wielką przykrość bo nie tylko nie wystąpili i nie powiedzieli nic o naszych dwóch parafiach jak się spodziewałem ale po prostu zbojkotowali tę finalną część dnia i poszli sobie spać do hotelu przed czasem. Zresztą coś podobnego zdarzyło mi się 9 lat temu w Rzymie kiedy to zabrałem z Syberii do Watykanu na spotkanie Jubileuszowe z Papieżem 46 osób BEZPŁATNIE. Cały tydzień trwały przygotowania do spotkania z Ojcem Świętym a gdy nadszedł moment kulminacyjny czyli samo spotkanie połowa grupy bez mojej wiedzy uciekła nad morze się kąpać i na lotnisku do ostatniej chwili na pół godziny przed odlotem brakowało mi jeszcze dwóch spóźnialskich. Sowieccy ludzie potrafią zepsuć wszystko co najpiękniejsze. I w tym wypadku gdy się wszystko skończyło przyszli do mnie z zakłopotanymi minami gdy już trzeba było wracać do domu, mówiąc że wszystkie pieniądze przewidziane na pobyt już wydali w tym również to co im dałem na drogę powrotną, więc „proszę nam dać jeszcze” DOROSLI LUDZIE gdzie u nich mózg i elementarna wdzięczność. W Polsce nikt by się nie odważył podróżować po całym kraju na koszt kapłana. Tutaj to sprawa normalna. Księża na misjach zawsze dopłacali do swojej działalności. Przykro jednak kiedy w kolko mają cię za dumę i jeszcze nie powiedzą dziękuję. To podobne do tych 10-ciu tredowatych, którzy po wyzdrowieniu też nie podziękowali, prawda jeden taki był, ale nawet Jezus zdziwiony zapytał, a gdzie pozostali uzdrowieni? Obawiam się że po prostu w hotelu wieczorkiem kościelne ofiary na ich pobyt „przepili”

Takie mam przykre intuicje i wspomnienia.

x. Jarek
Taszkient